Nr. 18. **Kuryerek Poznański.** Rok I.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień, w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartalna wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza.

Poznań, dnia 14. Czerwca 1865.

Zamiejscowi prenumerować mogą na pierwszy kwartał tylko w księgarniach, miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ulica Strzelecka Nr. 1.

Jan z Dukli.

Mrok wieczorny zapadał po nad łańcuchem starych olbrzymów Karpat; śnieżne ich wierzchołki, niby skroń ubielona długiemi laty, rysowały się zdala na tle mgły szarawéj. Rozpostarta u stóp ich dolina, pokryta była w téj chwili wielkim posępnym cieniem i cicho było do koła jak w pierwszych dniach stworzenia, gdy jeszcze człowiek odgłosem swych kroków nie przerywał błogiego snu ziemi. — Zciemniało się coraz więcéj, wszystkie przedmioty jednaką przybierały barwę, tak, że nierozróżniłbyś drzew zielonych liści od złocistego kwiecia piętrzącéj się po górach dziewanny. Słabe światełko wysunąwszy się wtedy z po za chmury, nieśmiało zabłysło w obłokach.

Za pojawieniem się téj pierwszéj wieczornéj gwiazdy, zabrzmiała w cichéj przestrzeni głosząca chwałę gwiazd Królowéj pieśń: Salve Regina!

Zaprawdę pobożny hrabia na Veringen nie mógł być więcéj przejętym czcią dla Maryi, tworząc słowa śpiewu, jak ten, który go powtarzał w owéj chwili.

Tajemniczym tym śpiewakiem gór, był młodzieniec poświęcony Bogu od lat pacholęcych; nie dziw więc, że w samotnem ustroniu głos jego brzmiał tak uroczyście chwałą Królowéj nieba.

Jan, rodem z miasteczka Dukli, wzgardziwszy za młodu światem, zaledwie ukończył nauki, udał się na pustynię w góry Karpackie. Znalazł tam głęboką pieczarę, po dziś dzień pod nazwą Zaśpitu znaną, i lat kilka trawił w niéj na rozmyślaniu i modlitwie, gotując się do kapłańskiego namaszczenia.

Ukończywszy swój hymn wieczorny powstał i udał się na spoczynek, aby znów z pierwszym brzaskiem poranku chwalić Pana modlitwą i pracą.

Szarawo jeszcze dzień świtał na niebie, gdy u wejścia pieczary młodego pustelnika zatrzymał się mnich okryty podróżnym płaszczem. Zerwał się z twardego, mchem usłanego łoża i zapytał, czegoby żądał?

— Pozwól mi pierwéj spocząć mój synu — odrzekł zagadniony — a potém dopiero wypowiem co mam na sercu. Dobrzy ludzie, którzy mi drogę do ciebie wskazali, radzili, abym szedł nocą dla uniknienia dziennego skwaru, nie mogli jednakże ochronić mię od trudu kilkomilowéj podróży.

Niczem więcéj, prócz chleba, owoców i wody krynicznéj, nie mógł Jan podejmować swego gościa; ale ten znać nie przywykł do lepszych pokarmów, bo przyjął wszystko ochotnie i pokrzepiwszy zwątlone siły, jął rozpowiadać, jako wysłany będąc w te strony od lwowskiego zgromadzenia Franciszkanów za sprawami zakonu, dowiedział się o świętobliwym żywocie młodzieńca. Uprosił wtedy okolicznych wieśniaków, aby go doprowadzili do jego pustyni; miał bowiem zamiar skłaniać go, aby ją porzucił i przyłączył się do grona pracowników w winnicy pańskiéj.

— Młodym jesteś jeszcze mój synu — ciągnął daléj ojciec Izydor — wierzaj mi, że samotność, aczkolwiek z Bogiem, przystoi więcéj ludziom statecznego wieku, którzy już w lat doświadczeniu znajdą radę w zwątpieniach i oschłościach ducha napadających najżarliwszych. Jeżeli chcesz usunąć się od ludzi, uczyń to późniéj, teraz zaś zabierz się niebawnie do życia walki i czynu.

Jan wymawiał się, jako radby jeszcze czas jakiś pozostać w swéj pieczarze, dla nabycia większéj doskonałości w samotnem rozmyślaniu, ale mnich tak dobrze bronił swéj sprawy, że w dniu następnym wyruszyli oba w podróż do Lwowa.

Oblókłszy suknię zakonną, młody pustelnik zjednał sobie wkrótce miłość i szacunek braci, a ojciec Izydor radował się codzień więcéj owieczką, którą przyprowadził do swéj owczarni.

Zdarzyło się niezadługo, że zaszła potrzeba podróży do Krakowa. Wszyscy zakonnicy wybrali Jana za pośrednika swéj sprawy, obierając go przełożonym.

Daremnie się wymawiał, musiał przyjąć nowy obowiązek i udać się do miejsca, kiedy najpierw ćwiczył się w naukach. —

W miarę jak się zbliżył do starego Piastów grodu, niezwyczajna jakaś błogość ogarniała jego serce.

Zaprawdę mówił w duchu, Pan przeznacza mi tu spełnić jakoweś miłe sobie dzieło, i modlił się w pokorze, aby mądrze i chwalebnie przeprowadzić je zdołał.

Zaledwie z bijącem sercem wszedł w bramy miasta wstrzymały go gromadzące się tłumy ludu; stanął wraz z drugiemi i czekał przyjaznéj pory, aby się przemknąć daléj.

Rozstąpiły się wreście gromady ciekawych, ale miejsce ich zajęła straż królewska; tuż za nią postępował pieszo z odkrytą głową sam Najjaśniejszy Kazimierz Jagiellończyk, mając przy boku biskupa krakowskiego kardynała Zbigniewa, a daléj świetny orszak duchowieństwa, radnych panów, mieszczan i rajców krakowskich. Zdziwiony Jan zapytał wtedy, coby to wszystko znaczyć miało? Odpowiedziano mu, że król chce w ten sposób uczcić przybycie świętego męża, który zwiedzając pograniczne kraje, na prośby jego zawitał do Krakowa. Jakoż niezadługo orszak królewski spotkał się z drugim orszakiem, ale ten nie uderzał już oka złocistemi połyski, bo złożony był z ludzi noszących barwę mocarza, który lubo potężniejszy nad wszystkich władzców ziemi, zwać się kazał swym uczniom sługami sług.

Wysoki zakonnik o bladem czole, o zapadłych gorejących ogniem boskiéj miłości oczach, wysunął na powitanie króla, a młody Kazimierz szybkiem poruszeniem schylił się do kolan jego i chciał je uścisnąć pokornie, ale nie dopuścił tego kapłan, podniósł go i złożywszy obie dłonie po nad czołem króla, błogosławił go długo.

Po ukończonych powitaniach, wszyscy udali się do najbliższego kościoła, a następnie do zamku. Jan zaś drżący i wzruszony pospieszył do klasztoru swych braci, gdzie opowiadano mu pokrótce żywot świątobliwego włoskiego zakonnika, który tak rozradował wszystkich swem przybyciem.

Jan z Capistrano, piastujac znaczny urząd na dworze króla, którego był ulubieńcem, wyraźnem zrządzeniem Bożym powołany został do wyrzeczenia się świata. Słynął w owych czasach w ziemi włoskiéj święty Bernard z Sienny. Obrawszy go sobie za mistrza, Jan zaczął mu dopomagać gorliwie do zaprowadzenia reformy w klasztorach franciszkańskich, które odstąpiły od pierwotnéj reguły.

Zdarzyło się wtedy, że ludzie zazdrośni jęli obwiniać św. Bernarda, jakoby odstręczał od zakonu, żądając aby tenże w dawnem pozostawał ubóstwie, skoro przy zmianie okoliczności na świecie, musi posiadać pewne stałe fundusze. Papież więc powołał go do Rzymu, dla rozpatrzenia téj sprawy i tam Jan z Kapistranu dziwnie uczoną i gorącą wymową swoją, tak dzielnie bronił św. Bernarda, że kardynałowie, których papież na ów sąd wyznaczył, uznawszy jego niewinność i prawość zamiarów, wyrobili u papieża, aby zakon rozłączyć, zostawując jedne klasztory pod nazwą Franciszkanów, drugie zaś upoważnić do powrócenia do dawnéj reguły pod nazwą Franciszkanów de Observantia czyli Bernardynów.

Sprawą tą wsławił się Jan z Capistranu u ludzi, tak, że potém w Europie wielka liczba klasztorów poszła za jego namową lub poradą. Papież zaś rozpoznawszy w nim znakomite zdolności, wysełał go w różne strony za sprawami kościoła. Królowie i książęta, z któremi wtedy miewał do czynienia, cieszyli się bardzo takowym gościem: był on bowiem uczony i w mowie bardzo dzielny i gorący, a przytém dziwnie miłosiernego i na nędzę bliźnich czułego serca. Skoro papież chciał go obdarzyć biskupstwem akwileńskiem, nie przyjął: mówiąc, że to za ciasne granice do zasiewu słowa Bożego temu, który ma obszerniejsze pole na całym świecie. Gdzie się tylko obrócił, ciągnęły za nim gromady ludzi, tak, że dla braku miejsca nie mógł miewać kazań w kościołach, tylko na rynkach miast lub w polach.

Za jego staraniem zakładano liczne szpitale dla chorych, których często sam nawiedzał. Gdzie tylko przebywał, jednał niezgodnych i bronił pokrzywdzonych, słowem był to mąż Boży, roznoszący miłosierdzie i pokój Pański.

Jakże wypowiedzieć radość Jana z Dukli na myśl, że będzie mógł zaczerpnąć światła od téj jasnéj pochodni? Nie darmo, mówił otaczającym, nie darmo miałem tak błogie przeczucie, zbliżając się do Krakowa, i jakżeby mogło być inaczéj skoro tak wielka oczekiwała mnie tu łaska!

Zaraz w dniu następnym udał się na zamek, gdzie przemieszkiwał Jan z Capistranu i po długiéj z nim rozmowie, zdjęty pobożną chęcią ostrzejszéj reguły, umyślił natychmiast przyjąć reformę. Zrozumiały się prędko obie te pokrewne sobie dusze i odtąd święci mężowie często radzi przebywali z sobą. Jan z Capistranu przez cały rok jeszcze zatrzymał się w Krakowie. Założył tam z hojnych ofiar kardynała Zbigniewa kościół i klasztor zakonu swego i stu trzydziestu uczni do niego przyjął. Gdy już miał opuszczać Polskę, król mający wtedy odprawiać weselne gody z córką cesarza Albrechta, zapragnął przyjmować z rąk jego ślubne błogosławieństwo. I w sam przeddzień wyjazdu, na zamku Wawelskim wiązał stułą ręce Kazimierza i Elżbiety, zlewał błogosławieństwa na ich głowy, a za modlitwą, którą wtedy zasełał w niebo, wykwitła z tego związku błogosławiona rószczka Jessego, wonna lilya korony polskiéj, królewicz nasz Kazimierz święty. Po skończonéj uroczystości Jan udał się do Węgier, gdzie już do końca życia przebywał. Zagrzewał tam lud wierny do obrony przeciw Turkom, nauczając przytem drogi Bożéj. Mężny Huniad Korwin, ówczesny wódz węgierski szedł we wszystkiem za jego radą.

Jan z Dukli powrócił do Lwowa i tam rozpoczął jakoby na nowo ćwiczyć się w zakonnym surowym żywocie.

Dzielnością swéj wymowy, mnóstwo obłąkanych skłonił na dobrą drogę. Był tak tkliwego i łagodnego serca, że nie przypuszczał nigdy złego rozumienia o bliźnich i tłumacząc każdą rzecz na dobre, powtarzał często zdanie jednego z ojców kościoła: „że człowiek podejrzliwy z łatwością zbawionym być nie może.“

W późnym już wieku wzrok utraciwszy, obdarzony został duchem proroczym. Przepowiedział wiele rzeczy przyszłych, należących do kościoła, a zarazem dzień swéj śmierci.

Gdy nadeszła ostatnia dla niego na ziemi godzina, pełen wiary w szczęśliwą wieczność, śpiewał wraz z braćmi psalmy nad umierającemi i do końca trwał w żarliwéj modlitwie.

Zaledwie opuścił tę ziemię, już Pan, chcąc wsławić wierność sługi swego, wiele cudów uczynił za modlitwą do jego przyczyny. Świadczą o nich listy ówczesnych panów polskich, przechowywane długo w kościele Bernardynów lwowskich, gdzie spoczywa ciało tego świętobliwego męża.

Papieże Paweł V., i Urban VIII, sprawdziwszy cuda, rozpoczęli proces kanonizacyjny. Ukończony zaś został dopiero za Klemensa III., który zaliczył Jana z Dukli w poczet świętych strażników korony polskiéj.

Nie Ideały.

I.

Więc był na świecie jeden wieczór śliczny,
I gwiazdek parę na pogodnem niebie,
I słowik śpiewał — jakiś idylliczny
Romans — I róże były i jaśminy,
I on i ona — On rzekł kocham Ciebie,
A ona rzekła — kocham Cię jedyny;
I jedna łezka, co spadła z powieki —
Mówiła kocham — na wieki! na wieki!..

II.

Słowik się uczył gołembiéj rozmowy
Od nich — a oni słowiczéj sielanki...
Księżyc jak zwykle, bardzo romansowy —
Dyskretnie w chmurki owinięty białe,
Śmiał się po cichu z przysięgi kochanki...
I widząc nawet jak jéj rączki małe
Pieściły jego rozmarzoną głowę —
Śmiał się przez białe chmurki — ażurowe...

III.

I była jedna rozstania godzina —
I jeden uścisk — łezka i westchnienie;
Smutny kochanek i smutna dziewczyna —
Bo się na długo rozstając żegnali.
Słowik co słyszał ich każde marzenie —
Żalił się różom i błękitnéj fali,
A fala — skargi niosąc w świat daleki,
Echem mówiła — na wieki! — na wieki!

IV.

Pomnisz, wszak prawda? — był wieczór majowy...
Musisz pamiętać — jaśminy i róże,
Na cóż Cię smucić? — słowik sielankowy,
Przestał już śpiewać w poświęconem gaju —
Błękitne fale zmącił wiatr i burze,
A ja przestałem nawet śnić o raju —
Jednak gdy żegnam ostatnie marzenia,
Jeszcze im mówię — jutro — do widzenia! —

V.

Dzisiaj nas inne przysięgi związały —
Ja idę spełnić swoje przyrzeczenie,
Przedemną drogę znaczy Anioł biały —
W ręku ma sztandar i za sobą woła...
Ty wszak na drogę dasz jedno westchnienie —
I kwiatek wonny co zwiędnie u czoła!!
Wśród krwawych jęków wojennéj kurzawy,
Dla ciebie idę zerwać listek sławy.

VI.

A mam od Ciebie listek cyprysowy —
Daruj — wspomnieniem obrazić nie chciałem.
Może zanadto byłem romansowy...
Albo tyś dla mnie nadto dobrą była.
Żeś mnie słuchała gdy się spowiadałem
Z marzeń — na których czas pisze — mogiła...
Miłość czasami wielkie cuda stwarza...
Pojdź — klękniem jesze u progu — cmentarza.

VII.

Patrz pierwszy napis starty — to wspomnienie...
Niebój się luba — to nie pusczyk woła...
Jeźli Cię straszą cmentarne kamienie,
Albo złocone snów naszych napisy —
Zetrę je wszystkie, lecz ty bądź wesoła.
Niech Cię nie smucą płaczące cyprysy,
Drugiemu jeźli dasz pamięci kwiatek,
Daj mu nie cyprys smutny — lecz bławatek.

VIII.

A miałaś łezkę, piękną raz — w lazórach
Swojego oka — Śliczny to był ranek —
Słońce wschodziło jutrzenką na górach,
Jakby umyślnie bym ja widział Ciebie,
Żeś najpiękniejszą na ziemi z niebianek —
Bym raz ostatni zamarzył o niebie,
Abym uwierzył że wszystko złudzenie —
Nawet ta łezka smutku — i westchnienie.

IX.

Dzisiaj gdy wschodzi jutrzenka różowa,
Budzić woń kwiatów z nocnego uspienia,
Słucham — czy echem nie szumi dąbrowa,
Przebrzmiałych pieśni czy słowik nieśpiewa,
Czy nie dosłyszę cichego westchnienia!...
Czasem — gdy zwiędły liść opadnie z drzewa —
Myślę że idziesz i czekam — daremnie,
Wiatr co je stracił — naśmiewa się zemnie...

Aleksander.

Jeremiasz.

(Zadanie śpiewaka.)

Gdy synowie Izraela w ciężkiém jarzmie Babilonu
Pod ciosami najezdników uprawiali obce niwy,
Kiedy trzecie pokolenie już zbliżało się do skonu,
I nie było, kto by cieszył lud w niewoli, nieszczęśliwy:
Wtenczas Twoje cudne pieśni łzawy piewco Jeremiaszu
Nad brzegami rzeki brzękły ciesząc braci wśród szałasu.

Ty im wtenczas opiewałeś opuszczone ojców skiby,
Ku wybrzeżom Jordanowym za twą pieśnią podążali,
Ty przez wroga poniszczone opiewałeś te siedziby,
Których oni na wygnaniu nigdy, nigdy nie zaznali.
Wtenczas twoje cudne pieśni łzawy piewco Jeremiaszu
Tęskność budziły uśpioną w sercach braci wśród szałasu.

Ty to im przypominałeś te chaniebne wroga zdrady,
Te katusze, krwawe męki, któremi już przodków dręczył,
Ty jednałeś ludu twego wszystkie swary, gniewy, zdrady,
O jedności, zgody, zgody! Głos twéj lutni ciągle dźwięczył.
Wtenczas twoje cudne pieśni łzawy piewco Jeremiaszu,
Ziarno siały bujno-plonne w serca braci wśród szałasu.

A gdy pieśni twoje dźwięczne z falą rzeki uleciały,
Wydłoń drżąca w strunach lutni już nieznajdywała tonu,
I źrenice bolejące bujną strugą łez się zlały:
Wtenczas Stwórca wiekuisty z wyniosłego niebios tronu,
Wołał na Cię nie na próżno: śpiewaj, śpiewaj Jeremiaszu,
Śpiewaj synu i ciesz smutne dzieci moje wśród szałasu.

Tobie piewco powierzyłem lud nad inne ulubiony,
Ty go będziesz jak puklerzem bronił skrzydłem twojéj pieśni,
Mojżesz w puszczy wodą z skały rosił go gdy był spragniony,
Ty mu wiarę dasz w niewoli, pokarm wielki, nie cielesny;
Dasz nadzieję, bronić będziesz od zwątpienia Jeremiaszu,
Śpiewaj, śpiewaj i zbaw smutne dzieci moje wśród szałasu.

Czytelnikom Kuryjerka podajemy korespondencyą z Monasteru, która wspominając o losie naszych rodaków będących w Turcyi nie będzie dla ogółu obojętną. —

Od samego prawie początku r. z., będąc ciągle w podróży, i nigdzie jak to mówią kąta nie zagrzawszy prócz pobytu półrocznego w Paryżu, byłem tak jeszcze niepewny swojéj przyszłości, tak znękany na zdrowiu, żem

nieczuł nawet ani chęci, ani widział możności do dania wam znać o przebytych za granicą różnych korowodach, które jak się zaczęły z pierwszym dniem życia człowieka, tak z ostatnim chyba się skończą. W prawdzie dzisiaj przykrości i cierpienia nas Polaków tułaczy, którym i wrogowie i inni dla przypodobania się tamtym i przez uniżoną dla nich grzeczność starają pobyt utrudnić i gorzkim uczynić, — są nieporównanie większe od zwyczajnych, lecz przybyło też więcéj nieco doświadczenia a przytem przekonanie o sprawiedliwości boskiéj.

Z sercem miotanem niezgasłemi wspomnieniami kraju i nie wolnem od trosk przyszłości, wybrałem się w podróż na Wschód, chcąc tam znaleść zajęcie się i pracę, któréj na Zachodzie nie zawsze znaleść łatwo. — Wyjechałem z Marsylii parostatkiem jadącym do Civita-Vecchia, a na niedługim przystanku w Livornie, dokąd nasz statek zawinął, dowiedziałem się w mieście od przybyłych z Nicei osób, iż tam wczasie odprawiających się modłów żałobnych za duszę carewicza Mikołaja skutkiem wycieńczenia sił zmarłego, gdy carowa matka w niekłamanym żalu mocno płakała, między obecnemi temu obrzadkowi ktoś głośno odezwał się: „quarante milles méres pleurent meme, que vous!“ (40,000 matek podobnie jak ty płaczą). O tem nowem memento Baltazarowem, gdzieindziéj nie dało mi się dotąd słyszeć ani czytać, wszakże jako nie próżny odgłos opinii na tem miejscu, gdzie palec Boży cierpienia narodów na rodzicielskiem sercu odznacza, a nawet jako objaw i wniosek z wyjątkowego położenia carskiego domu płynący, widziałem potrzebę zamieścić i wam go zakomunikować. Jednocześnie z tą wiadomością, krążyła już pogłoska, że chcąc przejść pewnemi formami legalnemi do uznania Włodziemierza, trzeciego swego syna, następcą tronu, car ogłosi Aleksandra jako następcę, (ten zaś ma być również niepewnego zdrowia) zrobi zrzeczenie się swych praw na rzecz brata swego.

Te dwie pogłoski z otoczenia carskiego domu wychodzące, jak mi w przejeździe tamtędy dały się słyszeć, tak jako was mogące zainteresować, przesełam wam sulla reserva, a wracam do rzeczy, któréj nowość mocno mnie zajęła niewidzianą swą formą zewnętrzną tak świata jak ludzi. —

Przybyłem tu do Monastyru od dwóch dni dopiero. Miasto to (Bitolia) mecedońskie niegdyś, niby stołeczne, liczy dziś do 30,000 ludności bułgarskiéj, tureckiéj, greckiéj i innéj obcéj nie mało; położone między okropnemi górami, całe prawie lato śniegiem pokrytemi, oddalone od Saloniki o mil lądowych 32 od tego zaś miéjsca do Konstantynopola mil 120 się liczy. Kraj i ludność przedstawia obraz dziczy pod każdym prawie względem, ziemia jakby spustoszona, ludność nieucywilizowana, bez poczucia prawie potrzeby znoszenia się i stosunków ze swemi i światem. Dowód tego, a razem ospałości rządu tureckiego mamy w tém, że kraj ten nie ma dróg żadnych kumunikacyjnych, a podróże wszystkie tylko konno i na osłach się powoli i z niewygodą odbywają. Obecnie mówią wiele, iz rząd turecki myśli o koléj żelaznéj od Saloniki do Monastyru i daléj: telegraf przechodzi tędy i jest w związku ze wszystkiemi stolicami Zachodu. Ale w oczekiwaniu tych ulepszeń, z których koléj prawdopodobnie najpierw się urzeczywistni, bo już jakaś kompania angielska się koło tego projektu uwija, nie możnaby sądzić, iż się mieszka na stałym lądzie Europy. — Dopytując się o braci rodaków na wygnaniu i na emigracyi żyjących, między innemi spotkać mi się przyszło z wielu nazwiskami duchownych naszych, którzy także swój chleb tułaczy aż tu spożywać przybyli. I tak X. Popławski z Warszawy z zabranego tamecznego przez Moskali domu wywieziony, miał być w tych czasach i zamieszkać w Konstantynopolu. Dr. Drozdowski, inspektor falkutetu medycznego w Konstantynopolu, X. Wdzięczny z Warszawy mieszka w Salonice, kilka Sióstr miłosierdzia, Polek, między niemi Potocka, Izabella Dąbrowska, zamieszkująca to w Salonice to w Stambule, zresztą w tém ostatniem miejscu na Czyfliku można się często spotkać z pracującą i próżnującą bracią naszą w Konstantynopolu bawiącą. Przybyło w ostatnich czasach tu do 80 wychodźców naszych w celu wstąpienia do służby wojskowéj w pułkach polskich, czyli cudzoziemskich na żołdzie tureckim będących. Ponieważ i mnie ta myśl zajmuje i przeczuwam, że nasz wróg jest także naturalnym wrogiem Turcyi i jéj rozwoju na drodze europejskiego postępu, chociażby się jeszcze 10 razy ze swemi bons offices w sporach jéj z Persyą jako pośrednik narzucał, (tak jak się z życzliwością udaną układał, gdy swobód i praw klejnotów szlacheckiej wolności bronić w granice Rzeczypospolitéj przychodził) ponieważ więc widzę, że wprawy w żołnierskiem rzemiośle tu nabrać będę mógł, dla tego przybyłem się tu rozpatrzeć, jak się ta rzecz przedstawia. Znalazłem i tu X. misyonarza od pół roku zamieszkałego, z Tykocina ze skasowanego tam domu pochodzącego, a pracującego nad złączeniem Bułgarów z kościołem rzymskim jako misyonarz.

Rozmaitości.

Pewien nauczyciel języka francuzkiego, popisywał się niedawno z swojemi uczniami; przy egzaminie zadawał im najwięcéj pytań z politycznych zdarzeń we Francyi. Tak między innemi zapytywał jednego malca: Jak się mianuje nabożna chrześcianka?

Uczeń odpowiedział: Eugenia.

Nauczyciel: A jak przyjaciel ludu i wolności?

Uczeń: L'empereur.

Nanczyciel: A swoboda druku?

Uczeń: Confiscation.

Nauczyciel. A pomoc narodom uciśnionym?

Uczeń: Anexion.

Prenumeratę na **Kurycrka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka Nr. 1; pan kupiec **Kirszenstein**, ul. Wrocł; p. księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; p. prof. **M Braun**, Garbary wielkie; p. kupiec **J. Affeltowicz** Chwaliszewo; p. kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; p. cukiernik **A. Szpingier**, naprzeciw poczty; p. **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr. 19.; kupiec p. **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9.; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.